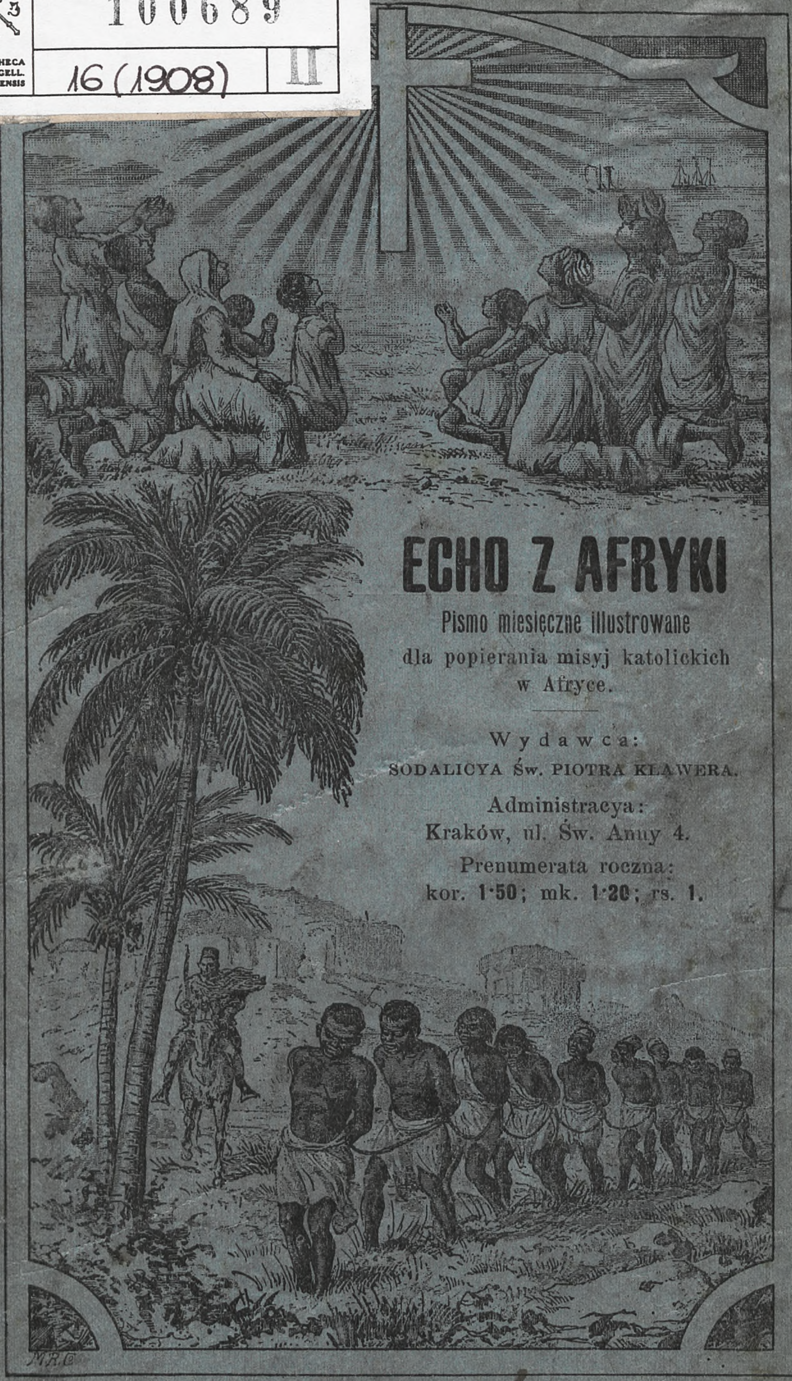
Styczeń 1908.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce.

Wydawca: SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna: kor. 1·50; mk. 1·20; rs. 1.



Klisza Sodalicyi św. Piotra Klawera. Naśladownictwo zastrzeżone.

SZKOŁA CHŁOPCÓW W BASILÉ (FERNANDO POO)

Rok XVI. — Nr. 1. Styczeń 1908.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

Błogosławionego Nowego Roku, pokoju Bożego i łask wszelkich! życzy Szan. Czytelnikom „Echa“, Przyjaciołom i Dobroczyńcom misyj

Sodalicya św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

RÓŻNICA.

Są rzeczy, o których się ciągle mówi i nigdy się nie powie za dużo, gdyż zawsze jeszcze znajdzie się jakiś przeciwnik, opierający się przy swojem zdaniu. Nie chodzi nam o przekonanie upornych, zwracamy się dziś do naszych Przyjaciół, którzy na każdym kroku muszą się spotykać z zarzutami.

Zarzucają nam ciągle, że pracujemy dla obcych biednych, chociaż w kraju własnym mamy nędzarzy, a my dziś chcemy wykazać, dlaczego ci obcy *zasługują* na wsparcie *mimo* naszej biedy, wogóle idzie nam o różnicę między biedą naszą, a biedą murzynów.

Nasi biedni otoczeni są zewsząd chrześcijanami, *obowiązanymi* do niesienia im pomocy, a żyjąc po katolicku, mogą mieć pewność zbawienia. My szukamy lekarstwa tylko na nędzę materyalną, bo na moralną jest go bardzo dużo, ale, niestety, nie chcą go ludzie brać. I szukamy tego ziemskiego lekarstwa; szukamy, stawiamy dobroczynne instytucye i fundujemy zakłady, a bieda jak się z nas śmiała, tak się dalej śmieje, bo nie ufamy Panu Bogu. Pan Bóg kazał nam roznieść znajomość Jego Imienia na świat cały, a my Mu powiadamy, że nie mamy czasu Go słuchać, bo musimy się zająć tymi ubogimi, którymi On się dawno zajął. Daremna nasza praca! W walce z Panem Bogiem nikt nie zwyciężył, nawet Lucyfer i my zwyciężyć nie możemy. Bo i któż więcej potrzebuje wsparcia, czy ten, dla którego niebo jest otwarte, czy ten, dla którego zamknięte?

Niejeden z Was, kochani Czytelnicy, nie zastanowił się pewno nad doniosłością każdego uczynku, spełnionego na rzecz misyi. Pan Bóg uczynił dla nas wszystko, co potrzebnem było ze strony Stwórcy dla naszego zbliżenia się do Niego, ale pozostawił nam ogromne pole do zasługi przez to, że rozniesienie środków zbawienia uczynił *naszem* zadaniem. Teraz czeka, On! Bóg Wszechmogący czeka na nas; — na naszą modlitwę, jałmużnę, ofiarność i poświęcenie, aby za to, że się do spełnienia Jego woli przyczynimy, zlać na nas skarby łask i błogosławieństwa.

Skąd nam to prawo, że tylko my mamy być synami Bożymi, że my mamy mieć świątynie Pańskie, a w nich Świętego nad Świętymi? Dobrodziejstwo Eucharystyi, najczulsza opieka Matki Przenajświętszej, łaski sakramentalne, czystość życia i zbawienie wieczne, czy to tylko dla nas przeznaczone?

Cobyśmy powiedzioli o dziecku, które chce, aby żadne z jego rodzeństwa nie kochało ojca, tylko ono samo? Czy ojciec może mieć dużo miłości dla takiego samoluba?

My mamy wszystko. Znając i kochając Boga jesteśmy każdej chwili naszego życia szczęśliwi, bo żadna boleść ziemska nie potrafi zagłuszyć w nas radosnego przekonania, żeśmy dla nieba stworzeni.

Ze wszystkich stron wołają na nas: *Sursum corda!* wokoło nas widzimy ludzi, których życie święte jest dla nas ustawiczną pobudką do wytrwałego dążenia do nieba.

I chociażbyśmy byli jak Job nieszczęśliwi, choćbyśmy już nic nie mieli z rzeczy doczesnych i dotknięci byli zaraźliwą chorobą i jak on na gnój wyrzuceni i opuszczeni od naszych najbliższych, to dla dusz naszych, oddanych Panu Bogu — zawsze niebo otwarte!

O nie mówmy, że jesteśmy zbyt biedni. Brak chleba, to tylko doświadczenie Boże, to chwilowa próba, po której pozostanie zasługa na żywot wieczny, lecz to nie jest nędza największa. Żałujemy rąk, czasu i ofiar dla misyj, ale w ten sposób krzywdzimy przedewszystkiem siebie, bo odsuwamy od siebie tę całą zapłatę doczesną i wieczną, którąbyśmy za pracę naszą otrzymali.

Pan Bóg jest Bogiem miłości, kto chce do Niego należeć, musi mieć cnotę miłości, a ona nie zna wyłączenia, nie zna białego lub czarnego, tylko zna bliźniego, w którym upatruje podobieństwo Boga.

Nie myślmy, że nie czyniąc nic dla misyj, zapominamy tylko o murzynach: my czynimy wtedy krzywdę Panu Bogu, którego przykazań nie spełniamy.

Nie czyńmy sami siebie wstrętnymi w oczach Bożych, nie wymyślajmy sobie przykazań innych, aniżeli te, jakie nam Pan Bóg nadał — On nas z ich spełnienia sądzić będzie.

Nie opuszczajmy biednych w naszym kraju, miejmy dla nich *wielkie* serce, ale pamiętajmy także i o tamtych moralnych nędzarzach. A kiedy, kochając Pana Boga, pokochamy *wszystkich* ludzi, kiedy gorącem sercem gotowi będziemy do pracy nie tylko dla tego lub owego człowieka ale dla wszystkich dzieci Bożych, to uczujemy się wtedy tak szczęśliwi i spokojni, jak gdybyśmy już zbawienie nasze i naszych ukochanych mieli w ręku. I wtedy miłość nasza dla ludzi stanie się czystą i świętą, bo czcząc i chwaląc wraz z nimi Ojca niebieskiego na ziemi, z Nim się połączymy w niebie.

Zielone Święta w Windhuku.

(Dokończenie).

Ale do rzeczy! Chrzest wyznaczony był na godzinę 3 po południu. Wielu katolickich panów z Windhuk oświadczyło się z uprzejmą gotowością służenia biednym sierotom za rodziców chrzestnych. Chłopcy, przygotowani gruntownie, wiedzieli dobrze, co czynią. Można to było poznać już z odpowiedzi, dawanych pewnym głosem w ich języku macierzystym na pytania rytuału. Bezpośrednio przed samym aktem chrztu miał Wiel. O. Krist jeszcze po herersku krótką i pouczającą przemowę o Chrzcie św., jego działaniu i skutkach, a zwłaszcza o zobowiązaniach, jakie nakłada na przyjmującego chrzest, pierwszy ten krok

w jego życiu duchowem. Pozostałe, nie ochrzczone jeszcze dzieci hererskie, przypatrywały się z widocznem zajęciem tej świętej czynności. I dla nich także zaświta kiedyś pożądany dzień chrztu. Z zapałem śpiewają chórem piękny hymn: „Wierny będę mej chrztu obietnicy", który zamknął wiecznie pamiętną uroczystość.

Że człowiek składa się z duszy i z ciała, o tem wiedzą krajowcy lepiej jeszcze, niż my. Chcąc ich sobie ująć nie należy zapominać o starem przysłowiu: „Papką i solą, ludzie ludzi niewolą." W banalnem tem zdaniu zawiera się głęboka mądrość wychowawcza. Stała praca wychowawcza wymaga wzajemnego zaufania i sympatyi pomiędzy nauczycielem i uczniem. Ufność jednak i przywiązanie u ludów niecywilizowanych, zdobywa się niemal wyłącznie prawie tylko przez dobrodziejstwa materyalne.

Wychodząc z tej zasady, postanowiliśmy urządzić w poniedziałek Świąteczny wielką majówkę. Było to coś zupełnie nowego dla naszej młodzieży. Rano, o godzinie 8, wyruszyli śpiesznym krokiem i z radosnem sercem — szeregami poza mury miasta.

Krajobraz, jaki się roztacza o tej porze roku przed naszemi oczyma, jest monotonny i wspaniały zarazem. Tutaj, w Afryce zachodniej, dzierży bowiem obecnie dla odmiany berło surowa pani zima. Przy tych słowach szanowni Czytelnicy myślą zapewne mimowoli o lodzie i śniegu, sankach i łyżwach. Tu nikomu się o tem nie śni. Chłody bywają wprawdzie i w Afryce, nawet mrozy, ale tylko w nocy. W ciągu dnia, wyjąwszy niewielu dni słotnych, jest porządnie ciepło, nawet gorąco. Ptakom nie marzy się wcale szukać cieplejszego klimatu. Drzewa i żywopłoty, otaczające matową zielenią różnokształtne stoki gór i nagie, w nieskończoność ciągnące się wysokie płaskowzgórza, nie tracą swej zieloności. Znikł tylko, a raczej zamienił się w zeschłą żółtą słomę kobierzec bujnej trawy i najróżnobarwniejszych kwiatów, pokrywający ziemię w czasie dżdżystych miesięcy. Dokonać tego przewrotu w ciągu 3 do 4 tygodni, jest zabawką dziecinną dla afrykańskiego słońca. Przez cały rok, z wyjątkiem miesięcy od stycznia do kwietnia, jest ono samowładnym panem, nie potrzebuje się wówczas obawiać, żeby wróg jego, deszcz, wszedł mu natrętnie w drogę. Wtedy można też, nie licząc się, jak w Europie, stale z możliwością deszczu, oznaczyć spokojnie dzień wycieczki. „Deszcz go nie zatopi", ale za to może on wypaść bardzo sucho i spłatać złośliwego figla temu, kto oprócz zapasów nie zaopatrzy się także obficie w wodę My jako obeznani z warunkami nie zapomnieliśmy o tem.

Po blizko półtoragodzinnym marszu stanęło wreszcie wesołe towarzystwo u kresu podróży. Ustawiono szybko stół polowy pod cienistem drzewem bananowem, wydobyto konserwy i statki kuchenne. Dzieci nazbierały tymczasem suchego drzewa i wnet zamigotał płomień. Na rozpaleniu ognia znają się czarni wyśmienicie, zanim jeszcze zdołają od ziemi odrosnąć. Tymczasem nadjeżdżają i Wielebne Siostry. Paradują na wózku oślim, zaprzężonym w sześć szarych długouchych rumaków, które zapewnie świadome, iż ciągną niepowszedni ciężar,

podążają dumniej i śpieszniej, niż zwykle. I O. Ziegenfuss, który zachował aż do obecnej chwili swój urząd proboszcza w Windhuk, przybywa prawie równocześnie na mule. Filozoficzne zwierzę zdaje się jednak nie posiadać żadnego zmysłu dla majówek i piękności przyrody. Ledwie się zdołano opatrzeć, zerwało się, pomimo pęt na nogach i puściło pędem ku Windhuk. Wieczorem znaleźliśmy je za powrotem stojące spokojnie w stajni u żłobu.

Na świeżem powietrzu górskiem apetyty mają wszyscy doskonałe. Czarne bębny uwinęły się szybko z jedzeniem. Tu, na swobodzie, znajdują się w swoim żywiole. Na domiar któryś odkrył *ouchies* (cebulowatą roślinę rodzaju bulb), wojenną strawę krajowców. Te muszą teraz dziewczęta „wygrzebywać.“ Tak chce hererski obyczaj. Młodzież zaś ma je zjeść. Pauzy wypełniają strzelaniem z łuków; wielu odznacza się w tem niezwykłą zręcznością. Tymczasem Bracia ustawili wielką tarczę celową i rozpoczęło się regularne strzelanie do celu wieńczone nagrodą, w czem biorą udział Ojcowie, Bracia, a nawet niektóre Siostry.

Nadzwyczaj zajmującą rzeczą było obserwacya zapału, z jakim dzieci ubiegały się o nagrodę w różnych grach. „Garnuszek“, wyścigi, ciuciubabka, następowały po sobie ku ogólnemu rozweseleniu. Ktoś zdobył sobie przytem parę szelek, ktoś drugi harmonijkę ustną, trzeci kawałek czekolady, jedna dziewczynka wygrała jaskrawą chustkę na głowę, druga pasek i t. d. „Klocek“ i „Jakóbie, gdzie jesteś?“ dopełniły ogólnej radości, podnosząc ją do punktu kulminacyjnego. — Chłopcy uważali wprost za swoją powinność walić co sił i starać się, aby „klocek“ wypełniał godnie swój urząd. Najchętniej byliby się bawili dalej, obyczajem Hererów, przy jasnem świetle księżyca swoje „Pi mi Jacoba?“ (Jakóbie, gdzie jesteś?), zapełniając majestatyczną ciszę wspaniałej nocy księżycowej głośną wrzawą zabawy. Z niejednych też ust wyrwało się żałośne: *„aje!“* (ach!), skoro wydanym został rozkaz powrotu do domu.

Po drodze omawiano oczywiście wypadki dnia, pokazywano sobie wzajemnie trofea zwycięzkie i nawet kuto już plany nowej wycieczki. My, Ojcowie, byliśmy także wysoce zadowoleni z przebiegu dnia. Osiągnęliśmy przecie nasz cel: dzieci przeżyły prawdziwie wesoły, radosny dzień. Tem chętniej zabiorą się teraz do pracy i zapewne będę wam mógł wkrótce donieść o nowych postępach i jeszcze liczniejszej gromadce przyjmujących Chrzest św.

Teraz, gdy wrzawa wojenna ucisza się powoli i droga do właściwego kraju Hererów stoi otworem przed misyą katolicką, będzie ona mogła dopiero rozwinąć prawdziwie swą działalność wpośród nieszczęśliwego ludu Hererów. Katechiści, kształcący się właśnie w Windkuk, mają pełnić rolę pośredników pomiędzy swymi ziomkami z jednej, a współwyznawcami z drugiej strony. Mają im torować drogę, jak św. Jan Chrzciciel. Wzywajcie pobożną modlitwą błogosławieństwa Bożego na rozpoczęte dzieło i odłóżcie świętojański grosz jałmużny dla naszych katechistów. Każdy i najmniejszy dar, choćby ubrania dla chłopców i dziewcząt, przyjęty będzie z najserdeczniejszą podzięką.

W najbliższym czasie ma powstać nowa stacya misyjna w Omaruru, w Małem Windhuk nowe, większe schronisko dla dzieci, w Dużem Windhuk zakładają się warsztaty na większą skalę w celu przysposobienia krajowych rzemieślników. I to w kraju, w którym wszystko dwa, trzy, nawet dziesięć razy drożej kosztuje, aniżeli w Europie.

WYCIECZKA MISYONARZA.

Opowiadanie O. Markiewicza T. J.

Z końcem maja 1906 roku ruszyłem z Kimpako na zwiedzanie Fermes - Chapelles, zaopatrzywszy każdego z chłopców, niosących me rzeczy, we dwa bochenki chleba, sól, ryby suszone i orzechy ziemne. Chłopcy chcieli obrać drogę przez przepaści, alem ich zawrócił na lepszą, oczyszczoną z zarośli i chaszczy.

W *Kitwenge* spotkałem wielkiego naczelnika „Mfumu Lula", ubranego w rodzaj infuły biskupiej, w płaszcz podróżny, tunikę i boso, z brodą na czerwono malowaną, z trzepaczką z końskich włosieni w ręku. Murzyni, którzy go nieśli w lektyce, obeszli kilkakrotnie dziedziniec, zanim króla swego złożyli na ziemi. Przyszedł do mnie z całym dworem, składającym się z trzydziestu osób i poprosił o piwo. Dałem mu; on podał je kilku podwładnym, a potem się sam napił, lecz przytem dworzanie zasłonili twarz jego ręcznikiem. Gdy władca afrykański raczył się piwem, jeden z murzynów śpiewał jakąś pieśń, życząc, by napitek obrócił mu się na zdrowie.

Pytałem tego królika, skąd przychodzi? Odpowiedział: „Z Lula." Lud jego zowie się Lula, przyszli z daleka i nad rzeką Nsele się osiedlili. W języku kikongo wyrażał się słabo, gdyż język Lula jest odmienny od języka Bakongów, mieszał często w odpowiedzi słowo francuskie: „oui" i krzyczał na niewolników swych: „boy", co rozśmieszało mych chłopców i było przedmiotem ich żartów w ciągu dwóch tygodni.

Pokazywałem królowi Lula obrazki biblijne, a on z uwagą się przypatrywał i przysłuchiwał; radziłem mu, żeby w razie choroby poprosił o chrzest O. Hanqueta z Mpesi, który odwiedza krainę nad rzeką Nsele.

Przy pożegnaniu trębacz zatrąbił i orszak Jego Afrykańskiej Mości Lula wyruszył w drogę.

Niema się co śpieszyć ze chrztem murzynów.

Mnie się zdarzył taki wypadek w Kitwenge: Ochrzciłem dorosłego murzyna, który, jak się zdawało, miał się wkrótce rozstać ze światem. Lecz oto, miesiąc mija, a on żyje. Odwiedziłem go teraz i dowiedziałem się smutnej rzeczy, że po chrzcie rozwiódł się ze swą żoną, zażądał pieniędzy za nią, a na dobitek złego przeniósł się do wioski protestanckiej. Namawiałem go, żeby zamieszkał w Ferme-Chapelle, gdyż tym sposobem zbawienie będzie pewniejszem, a nawet

obiecałem mu wybudować osobny domek. Lecz wszystko napróżno; murzyna trzeba wziąć za kark i przemocą pomagać do dobrego.

W Kitwenge wypytałem katechumenów katechizmu i czytania; katechizm szedł lepiej, czytanie licho. Wziąłem chłopców do lasu i tam w oczach moich zaczęli rąbać drzewo, by je spalić, a na wykarczowanem miejscu zaprowadzić uprawę manioku. Dla ich własnego dobra trzeba murzynów popchnąć i pilnować w pracy, z której misyonarz nie ma innego pożytku, jak tylko odzwyczajenie ich od lenistwa. Wybudowali chłopcy w Kitwenge kilka domków, dawne pole maniokowe zasadzili bananami, a i za te objawy postępu w dobrem: *Deo gratias!*

Z Kitwenge ruszyłem do *Kilembua,* gdzie stanąłem po godzinnej podróży. Spotkaliśmy po drodze gromadkę dzieci, śpieszących na Mszę świętą, które się do nas przyłączyły. Wieczorem w sobotę wysłuchałem tylko 12 spowiedzi, a nazajutrz po Mszy św. powiedziałem naukę.

W Kilembua wykradł protestancki katechista sześcioro dzieci i wbrew woli naczelnika wioski zbudował nową gminę protestancką. Napisałem list do sędziego i wyprawiłem go natychmiast przez jednego chrześcijanina, a następnie wysłałem naczelnika wioski Kilembua z drugim do sędziego listem, aby ukrócił zuchwalstwo protestantów, lecz mimo jego najlepszej woli, wszystko napróżno, bo rząd Konga boi się Anglii, by nie krzyczała na nietolerancyę Belgii i wiele przepuszcza protestantom.

Poniedziałek 28/5 1906. W Kilembua oglądałem bardzo piękne pole maniokowe, przy mnie też zaczęto wycinać las, aby drzewo spalić, a zasadzić na tem miejscu nowy maniok.

Z Kilembua ruszyłem do *Kiasi.* Wioska piękna, wśród mnóstwa palm i bananów — z daleka dochodziły głosy dzieci, sylabizujących z katechistą. Przyuczam ich do zwyczaju, który Przew. X. Prefekt pragnie widzieć wśród naszych chrześcijan, t. j. gdy kapłan przychodzi do Ferme - Chapelle, katechista z dziećmi przyklęka i prosi o błogosławieństwo. Tak też uczyniłem i w Kiasi. Wypytałem katechizmu. Przyszli poganie, prosząc o napisanie skargi do urzędnika państwowego. Jeden żalił się na protestanta, który mu ukradł 25 franków; naczelnik wioski Kiasi skarżył się, że podwładni nie chcą go słuchać, nie chcą dróg naprawiać, ani chleba dostarczać rządowi, a on sam musi za nich pracować, aby więzienia uniknąć. Inni poganie przyszli po lekarstwo i czas szybko minął.

Widziałem w Kiasi prześliczną palmę, zwaną „Makau“, która ma korę czerwono-żółtą, koloru cegły lekko wypalonej, gładką jak drzewo polityrowane. Mimo ślizkiej kory, jeden z murzynów wdrapał się na drzewo i ściął owoce podobne do szyszek, które wysłałem do Kimpako, by je tam zasadzić.

Chciałem się z Kiasi przedostać do *Kinsili* przez Kilembua i Kitwenge; droga okropna przez zarośla i lasy, i trzeba być murzynem, aby dostrzedz jej ślady. Chłopcy donieśli mi, że protestanci z Kimpejli, którą przechodziłem, byli bardzo źli na mnie, żem zlustrował ich

wioskę, zbudowaną na uboczu. Między Kimpejlą a Kinsengi widziałem co chwila sidła na ptaki i zwierzynę leśną, a nadto płot, ciągnący się z dziesięć minut drogi, gęsty, nie do przebycia, który służy do powstrzymania zwierząt, ściganych w polowaniu. By płot tak długi zbudować, nie żałowali murzyni trudów, ale do innej, choć lżejszej pracy, trudno ich przyzwyczaić.

Kinsengi, wieś piękna, dość czysta, obsadzona bananami. Witali mię murzyni i wskazali drogę do Kinsili, która wśród ciągłych przepaści i gór, wreszcie się skończyła po trzech godzinach trudów.

Kinsila, Ferme-Chapelle, bardzo nędzna, bo katechista z żoną i dziećmi uciekł do wioski pogańskiej, zostawiając katechumenów i neofitów bez opieki. Domu dla mnie tutaj nie było; Mszę św. pod gołem niebem odprawiłem, a potem miałem katechizm z dziećmi. Przyłączył się do nich stary murzyn, który tu przychodzi na wspólne modlitwy, a może za tę trochę dobrej woli, otrzyma łaskę chrztu św. Po katechiźmie poszliśmy z chłopcami ciąć las pod pole maniokowe. Od kilku dni, nie mając chleba europejskiego, jem chleb z korzeni manioku i dość mi smakuje (smak kwaśnej kluski z mąki hreczanej). Murzyni nie dowierzają swym oczom, że biały potrafi przełykać chleb czarnych, lecz głód jest najlepszą przyprawą.

Tragarzy mych zaprzągłem do oczyszczania drogi z chwastów, które bijąc po twarzy utrudniają pochód. Tym sposobem dali dobry przykład katechumenom z Kinsili, jak mają dbać o poprawę drogi w swej wiosce. Ponieważ wszedłszy do wioski schwytałem mych chrześcijan i katechumenów na lenistwie, więc miałem naukę o pracy i lenistwie. Odczytałem im ze świeżo wydanej przez Ojca Struyfa książki w Kikongo ustęp o budowaniu domków w Fermes-Chapelles. Śmieli się i byli kontenci, że biały zna tak dobrze ich język i zwyczaje.

Na odchodnem z Kinsili pytam się o dawnego katechistę; mówią mi, że dopuściwszy się kradzieży uciekł z Ferme-Chapelle. Poszedłem go szukać. Co za droga! Spuszczaj się w ogromną przepaść i drap się w górę. Mój Boże, pomyślałem sobie, ileż kłopotów i trudów sprawia jedna dusza tylko, która opuszcza drogę prawą — ileż pracy trzeba zadać sobie, aby owieczki zbłąkanej poszukiwać! Ileż cierpień musiał Pana Jezusa kosztować widok tylu dusz, opuszczających drogę zbawienia i stawiających mnóstwo przeszkód, by zamknąć łasce Bożej przystęp!

Wśród lasu, w miejscu niedostępnem, osiadł dawny katechista Bengu i zaniedbał wraz z żoną i trojgiem dzieci praktyki religijne. Obiecał mi, że pójdzie do Kimpako z żoną do spowiedzi, owszem złożył mi w prezencie kurę i 3 jaja (naturalnie muszę za to dobrze zapłacić). Ochrzciłem tu jednego murzyna chorego na śpiączkę. O, jak ci murzyni są nieostrożni z chorymi na śpiączkę: piją wodę z jednego naczynia, ocierają usta chorego cieknące ropą i nie zmywają się potem.

Z Kinsili pośpieszyłem do *Kilemfu* już wśród ciemności nocnych. Trawa stepowa biła po twarzy przez jaką godzinę, szczęściem że zwierz dziki nie pożarł mię wśród stepu. Słyszałem głos dzwonków, pytam: co to jest? odpowiadają mi, że głos świerszczy leśnych.

Kilemfu, 31 maja 1906 r. Ochrzciłem tu chłopczyka chorego na śpiączkę i dałem mu na imię Stanisław. W moich oczach wybudowali mu chłopcy z Kilemfu wraz z mymi tragarzami osobny domek, aby innych ochronić od zarazy.

Wyszukałem w lesie polanę dla chłopców na uprawę ziemniaków i nguby (orzechów ziemnych). Wypytałem czytania, ale szło słabo, więc nikt nie dostał paczki zapałek w nagrodę pilności. Miałem katechizm, dałem lekarstwa i wychodzę do Kimpudi, a tu na odchodnem z Kilemfu katechista powiada mi, że nie chce być dalej katechistą. Jakto?! więc gdy otrzymałeś od nas wychowanie, żywność, ubranie, lekarstwa w chorobie, naukę i pobierasz regularnie zapłatę, ty chcesz teraz opuścić powierzone sobie dzieci i to w tym czasie, gdy niema cię kim innym zastąpić, gdy możesz się przyczynić do zbawienia tej garstki twych współbraci z Kilemfu! Boleść niemała dla misyonarza: *Omnes quaerunt, quae sua sunt, non quae sunt Jesu Christi.*

Kimpudi. Przyszedłem tu z Kilemfu po godzinie podróży. Z 20-tu chłopców tej Ferme-Chapelle umarło w tym roku 6 na śpiączkę. Zastałem jednego chłopca, Mbilę, konającego. Udzieliłem mu absolucyi, po której on jęcząc i z boleści gryząc ziemię, wkrótce skonał. Ubranie zgniło na nim za życia — po śmierci nie było go czem owinąć, więc poprostu przywiązano nagie ciało do drąga i dwóch chrześcijan zaniosło je do grobu. Domek, po chorym na śpiączkę, spaliłem, lecz oto mi mówią, że tu w Kimpudi jest dwóch chłopców podejrzanych o śpiączkę. Jednego z nich zaopatrzyłem ostatnimi Sakramentami, a drugiemu udzieliłem chrztu św.; dałem im jałmużnę i przygotowałem dla nich domek wśród zarośli, zdala od Ferme-Chapelle i tam chorych przeprowadziłem, a rzeczy wszystkie, wraz z ich dawnym domkiem, spaliłem. Inni chłopcy bronili gałęźmi palmowemi swych domków, aby ich ogień nie ogarnął. Trzeciego podejrzanego o śpiączkę kazałem odosobnić i całą wioskę oczyścić z chwastów, bo w nich roi się mnóstwo much tse-tse, które ukąszeniem zatruwają krew i przenoszą zarazę śpiączki. Doświadczyłem i ja jak zgubną jest bliskość zarośli przy domu, bom w Kimpudi całą noc co chwila budził się wskutek ukąszeń komarów, choć się tak cały na noc owinąłem, że tylko nos pozostawiłem wolny do oddychania.

Inne jeszcze zmartwienie spotkało mię w Kimpudi. Dwóch dorosłych chrześcijan opuściło Ferme Chapelle i przeniosło się do dalekich wsi wśród pogan, gdzie naturalnie życie pogańskie prowadzą. Trzeci, już sobie zbudował domek w innej wsi, aby z Ferme-Chapelle uciec. Jest on nam oddany przez rząd na wychowanie i jeżeli ucieknie, każę go sprowadzić. Niema rady z dzikimi, by ich ratować od apostazyi w pogaństwo. Murzyn idzie za namiętnością — innej woli nie ma, trzeba ich surowymi środkami naginać do dobrego, tak jak złośliwe dzieci w Europie.

W Kimpudi czytanie i katechizm szły lepiej, niż w czasie poprzedniej wizytacyi, więc w nagrodę i dla zachęty dałem każdemu z chłopców po paczce zapałek.

W sobotę wieczorem puściłem się w dalszą drogę do *Ndolo-Kilalu.* Szedłem przeszło trzy godziny przez liczne strumyki, lasy, obok ogromnego stawu w Kinsiese, przez trawy, które biły mię ciągle po twarzy i zwilżały rosą ubranie, aż wreszcie przy świetle latarni stanąłem w Kilalu. (Dokończenie nastąpi).

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski Złotego Wybrzeża.

(Misyonarze Lyońscy).

Podajemy poniżej list X. Biskupa Humml'a tak wymowny obrazem potrzeb duchownych młodzieży, śpieszącej do kopalń Złotego Wybrzeża, a pozbawionej kapłanów i kościołów, że znajdzie pewno oddźwięk w każdem sercu, co czuje, ile samo nauce Zbawiciela i Sakramentom świętym zawdzięcza. Szczęśliwy, komu danem będzie przyczynić się do wzniesienia tam świątyń i posłania misyonarzy w dowód wdzięczności za łaski, jakie sam otrzymał! Potrzeby to naglące. Kto chce dać, niech się nie ociąga.

Przylądek Coast Castle.

Odbyłem długą podróż, aby zdać sobie sprawę ze stanu młodych gmin chrześcijańskich, powstających wzdłuż linii kolei żelaznej, począwszy od Wybrzeża aż do Kumassi.

Kopalnie złota i wywóz drzewa mahoniowego, ściągają młodzież z Wybrzeża ku wnętrzu, gdzie tworzą się małe środowiska albo obozy. Równocześnie zakładane są plantacye kakao i kauczuku w celu ustalenia tej ludności.

Patrzcie, ile dobrego można tu zdziałać! Wszak ci młodzieńcy chrześcijańscy — to przyszłość Kościoła! Cóż z nimi będzie bez domu Bożego i bez kapłana? By utrzymać ich w szacunku należnym prawom Boga, nie dosyć by misyonarz ich od czasu do czasu odwiedzał. Zapewne, zbierają się oni co niedziela w jakiejś sali dla wysłuchania ustępu z Ewangeli i nauki, której udziela pierwszy lepszy z nich; w wielu miejscach odmawiają wspólnie modlitwy poranne i wieczorne, ale nie żyją życiem Bożem, nie umiejąc go zachować w nieobecności kapłana. Serce mi się krwawiło, patrząc na szeregi tych młodych ludzi pełnych przyszłości i dobrej woli, a pozostawionych tak samym sobie i oddających się nałogom, ponieważ nie mają pomocnej ręki misyonarza, coby ich podtrzymywała i wsparła na trudnej drodze cnoty. Bez sługi Bożego, bez kościoła i nawet bez katechisty, czyż mogą być w gorszem położeniu i czyż nie są prawdziwie godni pożałowania! Jak ja, płakałabyś, Pani, patrząc na tę młodzież wydaną na pastwę szatana.

W pięknem i wielkiem mieście Kumassi położenie nasze jest jeszcze bardziej rozpaczliwe. Wszystko zdaje się sprzyjać fundacyi: rząd oddał ładny pałac do naszego rozporządzenia; ilość młodych katolików, przybyłych z Wybrzeża, przewyższa liczbę 150; utworzyła się

też spora warstwa krajowców, łączących się co niedziela z katolikami na wspólnej modlitwie, ale skądże wziąć środki na tę fundacyę? Ach! Czcigodna Pani, Ty, co znasz drogę do serc szlachetnych, pomyśl o tej młodzieży z Wybrzeża Złotego, która wyciąga do Ciebie błagalnie dłonie, prosząc o kapłanów, o katechistów, o szkoły i kościoły. Znają oni życzliwość twoją i błagają, byś pomyślała o ich duszach.

Proszę Boskiej Opatrzności, by pomnożyła Swe błogosławieństwa i zlała wszystkie swe łaski na Ciebie i Twoją przedziwną Sodalicyę, aby ziściło się życzenie wielkiej Twej duszy: *Afryka dla Jezusa Chrystusa!* Św. Piotr Klawer, który tak wielce miłował murzynów podczas swego życia, pamięta o nich i w niebie: współzawodnik wielkiego apostoła św. Piotra, pragnie odrodzić Afrykę w Chrystusie.

Błogosławię Cię, Pani, i Twoją Sodalicyę.

† *Józef Ign. Hummel*
Biskup Trapezuntu, Wikaryusz apost.

Wikaryat apostolski środkowego Madagaskaru.

(Ojcowie z Salette).

Otrzymaliśmy właśnie następujące sprawozdanie z misyi Vakinankaratra, znajdującej się w bardzo ciężkiem i trudnem położeniu.

Smutne wypadki rozgrywające się w metropolii, odbiły się żywem echem w Vakinankaratra. Nie tylko zwiększyły one w znacznej mierze nasze troski i zajęcia, ale pomnożyły jeszcze trudności, jakie napotykamy na naszej drodze.

Po raz to ostatni znajdujecie w naszych sprawozdaniach nieco wyższą cyfrę uczniów (172 szkoły z ogólną cyfrą uczniów 7.289). Nowe prawodawstwo bardzo zawikłane, a stąd wielce arbitralne w zastosowaniu, zamknęło nasze szkoły. Sześć tylko zdołało otrzymać zatwierdzenie, mogące być zresztą w każdej chwili odwołane. Bóg sam wie, jak liczne *kabary* (rozmowy publiczne lub prywatne) musieliśmy odbyć, ile wizyt i trudów nas to kosztowało, by wytłómaczyć naszym katechistom i chrześcijanom, że jak na teraz, chodzi tylko o zamknięcie szkół, a kościoły i kaplice pozostaną otwarte i że wolno w nich modlić się i nauczać religii.

W szkołach tych nauczyciele nasi równocześnie z nauką czytania i pisania, wykładali naszym uczniom katechizm, tak, że w dziewiątym lub dziesiątym roku życia mogli być przypuszczani do chrztu lub spowiedzi. Od czasu, jak nam zamknięto szkoły, staraliśmy się zorganizować wykłady katechizmu trzy razy tygodniowo dla dzieci i dwa razy dla dorosłych. Ale jakże trudno sprowadzić na nie dzieci, odkąd wykłada się im tylko katechizm!

Niegdyś nauczyciele nasi mogli nauczać katechizmu po rodzinach, co ułatwiało bardzo wykład religii, ale, niestety, to nam także zostało wzbronionem! Pacierz nawet rodzinny, jeżeli w chacie znajduje się ktoś obcy, wydaje się przestąpieniem praw niektórym administratorom.

Na domiar w Betafo choroba unieruchomiła dwóch naszych współbraci w ciągu długich miesięcy: misyonarze zdrowi musieli wytężać się nad siły, by podolać pracy. Mimo to wszystko, wyniki nie są mniejsze, aniżeli w roku zeszłym.

Misyonarze poświęcają się bez miary, nic ich nie wstrzymuje. Natomiast spodziewają się oni od waszej hojności zasiłków potrzebnych, by módz dalej prowadzić swe dzieło. Wydatki nasze zwiększają się: nasi katechiści w miarę, jak powoli rośnie liczba ich chrześcijan, okazują się coraz bardziej wymagający i chcieliby, aby im podwojono skromną ich pensyę. Oprócz tego kilka naszych kaplic potrzebuje restauracyi, inne są za małe. Gdy chodzi o naprawę jakiej z tych budowli, urzędnik administracyi francuskiej zjeżdża na miejsce, zwołuje chrześcijan i tłómaczy im usilnie, że nikt nie może być zatrudnionym bez wynagrodzenia przy tej robocie. Jest to aż nadto dosyć, by zniechęcić nawet pełnych najlepszej woli Malgaszów.

Kto pokryje wszystkie te wydatki? Nie zapominajcie szlachetni dobrodzieje, że wy jesteście opatrznością biednego misyonarza. Dawajcie, dawajcie, dawajcie, nie licząc, gdyż ofiary wasze, zroszone potem pracowników ewangelicznych, przeobrażają pogańskich Malgaszów w wiernych sług Chrystusa i kiedyś dusze zdobyte przez apostołów Najświętszej Dziewicy, staną się także waszą chwałą i waszą koroną w niebie.

Misyonarze z Vakinankaratra.

Wikaryat apostolski kraju Somalisów.

Mała Somaliska przysyła nam następujący śliczny liścik, pisany do swej matki chrzestnej.

Shimbiralch.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Na wieki.

Moja kochana Matko chrzestna,

Jesteś w kraju dalekim stąd, ale kocham Cię pomimo to i chciałabym widzieć Cię mojemi oczyma, ponieważ jesteś moją Matką chrzestną, a ja jestem Twojem dzieckiem i Twoją chrześniaczką. Wiem, że i Ty kochasz mię także i interesujesz się mną.

Dziękuję Ci bardzo, moja droga Mamo chrzestna, za pieniądze, jakie mi przysyłasz, ponieważ jestem bardzo biedna, a Ty dajesz mi je, abym mogła sobie kupić wszystko, czego mi potrzeba. Dziękuję Ci także, moja dobra Mamo chrzestna, za wszystkie dobre życzenia, jakie mi przysyłasz.

Mam dobrą nowinę dla Ciebie: w dniu, w którym zostałam chrześcijanką, dusza moja białą była, jak mleko. Czułam się szczęśliwą i zadowoloną, ponieważ podobną byłam aniołom! A w dniu, w którym przystąpiłam do pierwszej Komunii, jaśniałam, jak słońce! Nie widziałam się już na ziemi, ale w niebie! Jakżebym chciała posiadać

zawsze szczęście, jakiego zakosztowałam w tym dniu! Tak, moja droga Matko chrzestna, dzień ten niewysłowiony pozostanie mi na zawsze pamiętny!

I nie myśl, że zapomniałam o Tobie w mych modlitwach, droga Matko chrzestna, modliłam się za Ciebie z całego serca, jak i za tych wszystkich, którzy kochają nas i poświęcają się dla biednych Somalisek, takich jak ja.

Przyjm, najdroższa moja Mamo chrzestna, moje najserdeczniejsze podziękowania za całą Twą dobroć dla mnie i zechciej wierzyć, że Cię kocham z całego serca.

Twoja mała chrześniaczka
Kazimiera A. M.

Drobne wiadomości misyjne.

Prefektura apostolska Gwinei francuzkiej. (OO. Ducha św.). Ojciec Lerouge z Conaky donosi nam, co następuje: „Gdy ziemia rodzinna znika na zawsze z oczu młodego misyonarza, odpływającego do dalekich krajów, gwałtowny ból ściska mu serce i prawie go łamie: opuszcza on bowiem ojczyznę dla krajów nieznanych i to na jedno słowo Mistrza: *Wy, którzy opuszczacie waszego ojca i waszą matkę, wasze pola i wasz kraj, otrzymacie stokrotną nagrodę.* Otóż ową nagrodą stokrotną, obiecaną zaprawdę przez Mistrza, jest duchowe pokrewieństwo z nawróconymi, jest pole działania jawnie widome i stałe. Szczęście to każe zapomnieć o bolu rozłąki — i niejeden misyonarz gwinejski, gdy spojrzy poza siebie o kilka lat wstecz, przyzna, że doświadczył tego szczęścia, przeżył je, żyje niem jeszcze. Coraz i coraz dalej rozpościera się jasność Krzyża ponad objętą ciemnościami ziemią — coraz i coraz więcej woda obmywa, oczyszcza i przeobraża serca. Apostoł bogaty jest stokrotnem obiecanem bogactwem, teraz już posiadanem, i nadzieją, że zdoła dokonać jeszcze daleko więcej. Od czterech lat ilość chrztów potroiła się; wyjaśnia się tak trudna kwestya małżeństw; postępujemy naprzód! powoli zapewne, ale właśnie w tej pozornej powolności znajdujemy sposób pozostawienia głębokich śladów chrześcijaństwa nawet tam, gdzieśmy tylko chwilowo rozbili namiot: staje tam zwykle ołtarz i pod strzechą słomianą, niby w drugiej szopce Betlejemskiej, Bóg wcielony zstępuje, by nawiedzić biedne wydziedziczone dzieci ziemi czarnej. Kolej żelazna, przerzynająca prefekturę na dwie części, otwiera nam dostęp do ważnych wsi, które z wielką tylko trudnością dawało się odwiedzać podróżując karawaną. — Podobnie jak w pierwszych dniach chrześcijaństwa, obracającego na swą korzyść wspaniałość rzymską, wiedza ludzi i rozwój ich prac służy rozwojowi Kościoła.

Przedziwnemu Stowarzyszeniu, jakiem jest Sodalicya św. Piotra Klawera, zawdzięczamy już wiele. Dwie nasze kaplice poboczne urządzone zostały staraniem waszej Sodalicyi, mianowicie: kaplica w Dubreka i w Kindia! W ciągu roku wzniesiono inne jeszcze kaplice w innych miejscach: jedną w okolicy Roba, dwie u bram Sangha, inną na równinach Coraku. Są one bardzo ubogie, bardzo ogołocone; wyniosły muzułmanin, przechodząc około tych lichych chatek o ścianach z gliny, o strzesze ze słomy, wzrusza ramionami z pogardy na widok tego ubóstwa, którego nie rozumie.

Ale dość już powiedziałem — Sodalicya św. Piotra Klawera zrozumiała, to wystarczy! Powołanie jej całe jest w tem: dać Chrystusowi kamień, aby

mógł oprzeć na nim Swą Głowę, chcę rzec, przyozdobić biedną chatkę, gdzie na wszystkich punktach Afryki przychodzi On mieszkać pomiędzy dziećmi ludzkiemi, które zaprawdę ukochał aż do końca.“

Tananariwa. O. Castets przysłał nam w swoim czasie następne, mało pocieszające nowiny o Kościele madagaskarskim:

„Znajduje się on — pisze O. Castels — jak i Kościół we Francyi w ucisku utrapień. Wiele pism kolonialnych prowadzi przeciw nam kampanię karczemnych obelg i bezczelnych potwarzy. Działalność szkolna misyi jest szykanowaną, paraliżowaną, prawie dławioną w sieci rozporządzeń prawnych, które mają za cel jawny rozkrzewianie stopniowe nauczania swobodnego na rzecz szkół bez Boga. Żaden ucisk legalny nie zadziwiłby nas w obecnej chwili. Dodaję, że żaden akt przemocy nie zdołałby nas zachwiać. Nie zapominamy o przykładach, jakie nam pozostawili nasi poprzednicy w apostolstwie, misyonarze Chin, Japonii i Indyj. Choćbyśmy byli zmuszeni zanosić od chatki do chatki pochodnię wiary, pokładamy zupełną ufność w modlitwach świętych dusz i żywimy nadzieję, że pozostaniemy bez zniechęcenia na posterunku obowiązku.“

ODCINEK.

KSZTAŁT KRZYŻA W PRZYRODZIE I KULTURZE

przez Franciszka K. Lebzelter'a.

„Igraszką natury“ zwykło się nazywać w języku potocznym te przypadkowe zjawiska, które, uderzając nas swą dziwacznością, bywają przypisywane przypadłościom w kształtowaniu się, lub wpływom zewnętrznym, np. zwietrzeniu i t. p., wytwarzającym formy tem wybitniej różniące się od zwykłych kształtów, im widoczniej odbijają się od tego, co je otacza.

Odłamy skał w górach, w połączeniu z żywą fantazyą, a nawet i bez jej pomocy, dostarczają dostatecznego materyału do podobnych zjawisk. „Frau Hütt“ w pobliżu Innsbrucku, Kamień mniszy *(Pfaffenstein)* pod Eisenerz (w Alpach styryjskich), którego krawędź podłużna jest łudząco podobną do odpoczywającego mnicha, Ludwik XVI na krańcu krawędzi skalnej „Hirlazu“ w dolinie Echern przy Halstatt i tym podobne zjawiska bywają często podziwu godnym kaprysem trafu. Przypadek to również na sierści różnych zwierząt ssących, upierzeniu ptaków, gładkiej skórze gadów, płazów, ryb, na pokrywach skrzydeł chrząszczów, na różnobarwnych skrzydłach motyli, na odwłokach pająków i konchach muszli — wyczarowuje te rysunki, które mogą służyć za wzór do naszej wartościowej ornamentyki. W innych zaś postaciach, jak np. wielu kwiatów i liści, odtwarza typowe, powszechnie znane nam kształty. Jednym z takich kształtów jest *krzyż.*

Dotyczy to zwłaszcza wielu rodzajów chrząszczy, u których widzimy rysujące się na pokrywach skrzydeł na czarnem tle białe krzyże. Pewien mały chrząszczyk naszych stron z rodziny biegaczy (*Panagaeus crux major*), ukazuje na brunatnych pokrywach swych skrzydeł krzyż czarny, biegacz południowo-afrykański (*Polyhima intermedia*), kózka hiszpańska (*Dorcadion crux*), chilijska (*Callipagon timonei*) i *Acanthoderus funexarius* z Meksyku — biały, a kózka z Nowej Walii południowej (*Phoracantha*) brunatny krzyż.

W Chili znajduje się rodzaj motyla z rodziny niedźwiedziówek, *Taxilla sacrifiga*, którego samiec nosi na swych brunatnych przednich skrzydłach wyraźnie zaznaczony biały krzyż. Z rzędu błonkówek ukazuje brazylijska żronka *Mutilla 4 notata*, jako też jej europejska kuzynka *Mutilla europaea*, oraz smukwa bośnijska i dalmacka *Scolia bidens* i *Stigus ruficornis*, żółty rysunek krzyża na tułowiu.

Nasz pająk krzyżak (*Epeira diadema*) otrzymał swą nazwę od jasnej, w kształcie krzyża plamki na jasnem lub ciemno-brunatnem, z małą domieszką szarej barwy, tle swego połyskującego grzbietu; pająk ten posiada również krewniaka, żyjącego we Włoszech: *Epeira Victoria*.

Na wyspie Borneo znajduje się drobna forma węża z rodzaju pythonów (*Python curtus*), na którego białym łbie zarysowuje się w cienkich, ciemnych pręgach wyraźny krzyż. Przyrodnicze muzeum nadworne wystawiło w swych zbiorach dwa egzemplarze z Moara-Tecoeh. Niezbyt stosowną dla naszej pospolitej żmii krajowej jest nazwa niemiecka *Kreuzotter*, gdyż rysunek, występujący na jej głowie i grzbiecie, przedstawia raczej jakąś linię zygzakowatą, aniżeli kontury krzyża.

W botanice znajdujemy cały szereg roślin, których sama nazwa łączy się ze słowem: krzyż [1]), a przedewszystkiem mamy tu całą rodzinę k r z y ż o w y c h: krzyżownik, krzyżownica i t. d. U większości tych roślin wszakże oznacza to raczej skrzyżowane położenie pojedyńczych części rośliny, aniżeli właściwy zarys krzyża.

W królestwie mineralnem okazuje wiele kryształów kwarcu mniej lub więcej wyraźny kształt krzyża, podobnież spostrzegamy ciemnozielony, na pierwsze wejrzenie mocno czarny krzyż na przekrojach epidotu i na pokrewnym andaluzytowi chiastolicie. [2]) Jeżeli się ten, do stalaktytu podobny, minerał przekroi na kilka równoległych odłamów, to na każdej płaszczyźnie poprzecznego przekroju ujrzymy czerwony krzyż i przytem na każdej płaszczyźnie krzyż zupełnie odrębnego kształtu. Jest to jedno z najosobliwszych zjawisk, gdyż rozmaitość zarysów krzyża w jednym i tym samym minerale zgoła nie jest oczekiwaną.

---

[1]) W polskim języku łączność ta nazwy z ukształtowaniem rośliny nie występuje tak wyraźnie, jak w innych językach, n. p. w niemieckim; klon polny zowie się tam drzewem krzyżowem — Kreuzbaum, dalej: Kreuzbeere — jagody szakłaku. *(Przypisek tłómacza).*

[2]) Po niemiecku i angielsku nazywa się ten minerał także kamieniem krzyżowym: Kreuzstein, cross-stone. *(Przypisek tłómacza).*

W najdzikszej, bezludnej części gór Skalistych w Ameryce północnej, wznosi się na przeszło 4000 metrów wysokości olbrzymia góra, „góra św. Krzyża“. Wieczna mgła, zrzadka tylko przedarta promieniem słońca, otacza szczyt stopą ludzką niemal nietknięty. Na jednym z jego stoków, opadającym stromo w straszliwągłąb, z której olbrzymie sterczą jodły. jak pręciki, widnieje przez osobliwe skrzyżowanie rozpadlin skalnych, wysłanych wiecznym śniegiem, kolosalny biały krzyż. Czy to ciemne obłoki przewalają się w górze po nad nim, czy mgła poranna wspina się do stóp jego, czy zachodzące słońce kąpie go w swej olśniewającej bieli, zawsze i wiecznie unosi się krzyż w dziewiczej cichych gór samotności. Pokój głosząc i ku modlitwie budząc, spogląda on błogosławiąc przesuwających się w dole rzadkich przechodniów. Ale w czasie burzy, wskutek załamania się promieni wodnistego słońca, do przerażających rozmiarów krzyż olbrzymieje, gdy nagła błyskawica, przerzynając zwisłe ponad nim ciężkie chmury, ukazuje go w mdłej aureoli niebieskawego światła. Wtedy nie zdaje się już on przytwierdzonym do skały, ale szybuje ponad ziemią, ciskając przed sobą odbijające się głośnym łoskotem, o ściany skał, gromy. Stare podania zamieszkałych tu niegdyś i dawno już wymarłych plemion indyjskich mówią, że czerwonoskóry zakrywał sobie na ten widok oblicze, jakby przed groźnem wyobrażeniem „Wielkiego Ducha“.

(Dokończenie nastąpi).

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w styczniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

Dnia 6 stycznia, w uroczystość ŚŚ. Trzech Króli.

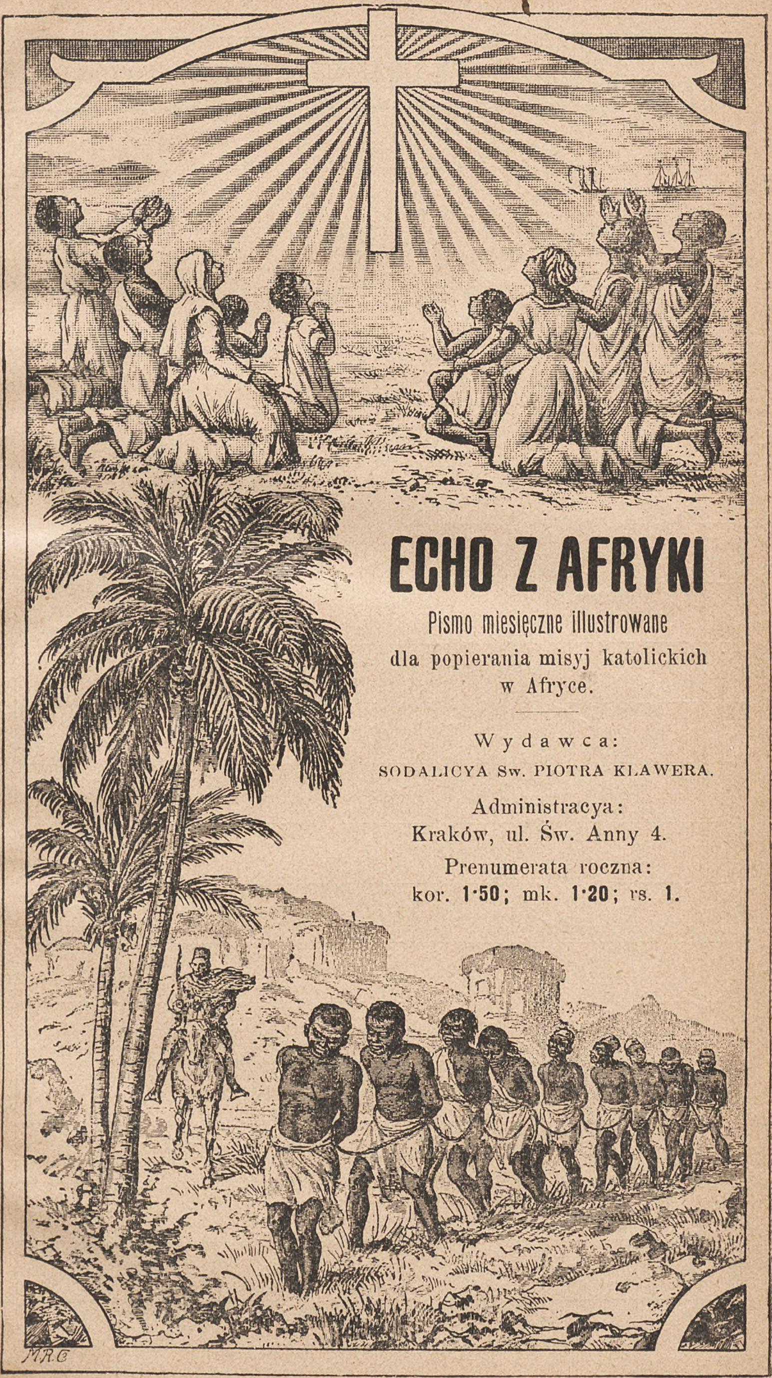
Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 15 listopada 1907.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna*.

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

Lista nowych prenumeratorów.



Numery okazowe na żądanie bezpłatnie.

Listę niniejszą wraz z pieniędzmi odesłać należy do Administracyi „Echa z Afryki“ — Kraków, ulica św. Anny 4.

Lista nowych prenumerat

Ilość egzemplarzy prenumerowanych	IMIĘ I NAZWISKO PRENUMERATORA	

torów „Echa z Afryki.“

DOKŁADNY ADRES	OPŁATA

UWAGA! Prenumerata liczy się od stycznia do stycznia. Kto w ciągu roku prenumeruje, otrzymuje wszystkie numery od stycznia.

BIBLIOGRAFIA.